

Michał Przeperski: Polak zdobywa własne państwo. O tradycji insurekcyjnej

Bez powstań, jakie wybuchały na ziemiach polskich w latach 1918-1922 z pewnością nie byłoby II Rzeczypospolitej w kształcie, jaki znamy. Ale tych powstań nie byłoby, gdyby nie nowoczesna polskość, która w różnych wariantach bujnie rozwinęła się pod zaborami – pisze Michał Przeperski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Bitwy o niepodległość”.

„Bić się czy nie bić?” – pytał w tytule swojej książki Tomasz Łubieński. W narodowych debatach napięcie pomiędzy romantykami a realistami trwa w najlepsze od z górą dwóch wieków. Spór o czyn powstańczy, o to czy chwycić za broń, czy skupić się na pracy organicznej, albo chociaż obronie „stanu posiadania” – to dylemat arcypolski. Romantykami byli przecież ci, którzy nocą listopadową poszli po Księcia Konstantego, zaś realistą miał być jeden z tych, którzy padli z ręki własnych żołnierzy: generał Stanisław Potocki. Kto mógł wiedzieć w listopadzie 1830 r., że Potocki doczeka się praprawnuka – majora Henryka Dobrzańskiego „Hubala”, który stanie się symbolem wierności romantycznemu modelowi patriotyzmu?

Badacze myśli politycznej, publicyści, politycy przez cały wiek XIX wylali wiele atramentu, żeby przekonywać do swoich racji. To co jawiło się jako stereotyp patriotyczny, powstańczy, było nieustannie kontestowane przez tych, którzy próbowali go zmodernizować.

„Pozytywizm uznał, że patriotyzm typu romantycznego jest uczuciem nieracjonalnym, tworzeniem mitologii nagannym z punktu widzenia nauki i oświaty. Postanowił więc się nim nie zajmować, ale nie mogąc ani nie chcąc ze sprawy przez ów mit ujmowanej zrezygnować, zostawił ją samej sobie. (...) Krytykując polskość stereotypową pozytywizm pogłębiał ją w gruncie rzeczy i dodatkowo upraszczał”[1] – pisał Marcin Król. Tak jak nie udało się zmodernizować tego stereotypu pozytywistom – grupie nielicznej, choć bardzo ważnej dla narodowych dziejów – tak nie powiodło się to też ostatecznie choćby Narodowym Demokratom. I to pomimo faktu, że przecież byli znacznie liczniejsi, a Cat-Mackiewicz trafnie pisał o Dmowskim jako „królu naszych pojęć”.

Ale to nie oznacza, że być Polakiem równało się każdorazowej bezwzględnej odpowiedzi: „bić się”. Tak być nie mogło, nikt nie miał prawa tego oczekiwać. Tym bardziej musimy to widzieć i rozumieć dzisiaj. Owszem, im bardziej skomplikowana jest rzeczywistość, tym bardziej próbujemy ją uprościć, sprowadzić do wspólnego mianownika, uprzystępnić. W ten sposób może zrodzić się przekonanie, że wszyscy ci, którzy chwycili za broń po to, by mieszkać w Polsce, byli nieledwie regularnymi żołnierzami Rzeczypospolitej: myślącymi w spójny sposób, walczącymi o to samo. Tak nie było. Pamięć o tym dlaczego walczyli powstańcy wielkopolscy, dlaczego śląscy, a dlaczego sejneńscy jest od siebie różna. Musi taka być. To nie tylko tysiące indywidualnych wyborów i historii. To także ogromne różnice kulturowe czy klasowe. Da się jednak dostrzec to, co powstańców łączyło. Obietnica Polski – choć przecież siłą rzeczy niekonkretna, niejasna – była jedną rzeczą. Drugą było poczucie, że to oni są suwerenem – nie jest już nim żaden obcy władca.

Opowieść o odzyskiwaniu przez Polskę niepodległości często zaczyna się wraz z wymarszem kadrówki z krakowskich Oleandrów w poranek 6 sierpnia 1914 r. „Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi.(...) Jedynym waszym znakiem jest odtąd orzeł biały” – to przemówienie kilka dni wcześniej wygłosił wobec swych żołnierzy Józef Piłsudski. Było romantyczne, egalitarne. Polskość Piłsudskiego była egalitarna. I to pomimo faktu, że protektor Legionów Polskich, monarchia austo-węgierska, była przykładem wprost przeciwnym.

„Było Mojem upragnionem życzeniem poświęcić lata, których Mi łaska Boża jeszcze raczy użyzyć, dziełom pokoju i chronić Moje ludy przed ciężkimi ofiarami i trudami wojny. Opatrzność zrzędziła inaczej” – zaczynał się manifest „Do moich ludów”, wydany 28 lipca 1914 r. Następnego dnia odezwa Franciszka Józefa została wydrukowana we wszystkich językach dualistycznej monarchii, wyjaśniając dlaczego Wiedeń wypowiedział wojnę Belgradowi. „Wszystko zbadałem i wszystko rozważyłem” – zapewniał swych poddanych cesarz Austrii i król Węgier. Dlaczego to takie ważne? Jak pokazywał to w swoim błyskotliwym szkicu Maciej Janowski – Franciszek Józef „zapewnia, że on sam wszystko wziął pod uwagę, także i to, czego same ludy nie są w stanie dostrzec”[2]. Bezdyskusyjnie, mamy tu do czynienia z wielkim manifestem monarszego patriarchy.

To, że monarcha traktuje swoich poddanych jak dzieci – ze wszystkimi tego konsekwencjami – może samo w sobie nie robić wrażenia. Z pewnością godne dostrzeżenia jest jednak to, jak głębokie były korzenie takiej podstawy. To nikt inny, a wergiliuszowy Eneasze – przez Habsburgów uważany za mitycznego protoplastę rodu – taką cnotą chlubił się szczególnie: wszystko przeczuwał i wszystko rozważał.

Franciszek Józef I w 1914 r. postąpił tak, jak zapewne postąpiliby jego poprzednicy w średniowieczu i nowożytności – odwołał się do tysiącletniej tradycji. Był ostatnim, który to uczynił. Nic dziwnego, że amerykańska badaczka Marie Tanner jego biografię zatytułowała „Ostatni potomek Eneasza”.

Czy język monarszego manifestu poruszył obywateli CK monarchii? Jeżeli sądzić po wielkim entuzjazmie jaki zapanował dla armii – być może tak. Być może to właśnie słowa starego cesarza-biurokraty wywołały odzew w milionach serc. Pewne jest jednak, że gdy nieco ponad cztery lata później jego wnuk i następca, Karol I abdykował w Wiedniu świat był zupełnie inny. Świat polityki tradycyjnej – uprawianej przez monarchów, w gabinetach dyplomatycznych, w wąskich kręgach elit – odchodził do przeszłości w dużych bólach od końca XVIII wieku. I wojna światowa stała się jednak ostatnim akordem tego procesu. Do tego stopnia, że za Janem-Wernerem Muellerem możemy powiedzieć, że wszystko co politycznie miało miejsce w Europie po 1918 r. było precedensowe[3]. Także powstanie, walka ludu z bronią w ręku o uznanie swojej suwerenności na danym terytorium – stało się elementem nowoczesności, jaką przyniosła ze sobą I wojna światowa.

Realizm polityczny, bezlitosne i nieustanne wpasowywanie się w kalkulacje polityczne, militarne i gospodarcze mocarstw – to z pewnością rzeczy sytuujące się na przeciwległym biegunie wobec myśli powstańczej. Ta ostatnia niesie za sobą zmianę. Manifestacyjnie domaga się tego, by moi – ci którzy dziś są wielkimi znaczącymi – usłyszeli tych, którzy domagają się uznania. Dobrze pokazuje to jak bardzo antyemancypacyjny może być źle rozumiany „realizm”. Potrafi on pozbawić sprawczości, sprowadza ku myśleniu antyobywatelskiemu,

nadmiernie zachowawczemu. Gdyby Władysław Leopold Jaworski, wybitny galicyjski polityk, przekonał wszystkich do swoich poglądów, to nikt nie popierałby Piłsudskiego. „Jest Polakiem, jakby nim był 1) albo Polak we własnym silnym państwie, 2) albo Polak zdolny do zdobycia własnego państwa. Niestety, jest inaczej”[4] – zżymał się Jaworski w październiku 1916 r. W dwa lata później Piłsudski został w Warszawie Tymczasowym Naczelnikiem Państwa; w marcu 1923 r. Rada Ambasadorów uznała ostatecznie wschodnie granice II RP.

Gdy dziś nad Wisłą jest mowa o tradycji insurekcyjnej, to częściej usłyszymy o kosztownym dawaniu świadectwa, niż o politycznym czy militarnym sukcesie. Powstanie warszawskie – i jego dramatyczna hekatomba – utrwaliło przekonanie, że wręcz każde powstanie nie jest racjonalne, jest zbyt ryzykowne, że to igranie z ogniem. Oczywiście, dramatyczna lekcja powstańczej stolicy nigdy nie może być zapomniana. Podobnie jednak nie wolno zapomnieć, że bez wysiłku milionów tych, którzy chwycili za broń i podjęli ryzyko, II Rzeczpospolita mogłaby się nie odrodzić.

Michał Przeperski

Przypisy:

[1] M. Król, *Patriotyczna myśl i patriotyczny stereotyp*, „Znak”, nr 390-391, 1987, s. 29.

[2] M. Janowski, „*Nie rozumiemy was, panowie*”. *Esej o wyobraźni w epoce przemian* [w:] *Metamorfozy społeczne*, t. 19: *Perspektywy przegranych i zwycięzców Wielkiej Wojny: zbiorowe tożsamości i indywidualne doświadczenia w Europie Środkowo-Wschodniej (1914-1921)*, red. A. Nowak, Warszawa 2018, s. 208.

[3] J.-W. Müller, *Przeciw demokracji. Idee polityczne XX wieku w Europie*, tłum. J. Majmurek, Warszawa 2016, s. 14 i n.

[4] W.L. Jaworski, *Diariusz 1914–1918*, oprac. M. Czajka, Warszawa 1997, s. 140.

Wydanie cyklu publikacji realizowane w ramach projektu „1918-1922. Cztery lata Niepodległej sto lat później”. Dofinansowano ze środków Programu Wieloletniego NIEPODLEGŁA na lata 2017-2022 w ramach Rządowego Programu Dotacyjnego „Niepodległa”

niepodległa

FUNDACJA
ŚWIĘTEGO
MIKOŁAJA